

Głos z dobrymi nogami musi mieć odpowiednie plecy

PREMIERA

To rzadki przypadek w dzisiejszym teatrze, ale w „Zemście nietoperza” w Łodzi absolutnie najlepszy okazał się dyrygent Tadeusz Kozłowski.

O tej premierze w łódzkim Teatrze Wielkim wszystko mówi program do tego przedstawienia. Przypomniano w nim teksty sprzed pół wieku napisane do ówczesnej inscenizacji „Zemsty nietoperza” Johanna Straussa syna. Widz staje się zatem świadkiem artystycznej reaktywacji.

„Zemsta nietoperza” to arcydzieło gatunku, najdoskonalsza z operetek. W Polsce na dodatek 80 lat temu Julian Tuwim obdarzył ją genialnym tłumaczeniem, skrzącym się



♦ **Joanna Woś** (Rozalinda) i **Tomasz Rak** (Gabriel Eisenstein)

inteligentnymi grami słów. W Łodzi zostało zaprezentowane w wersji lekko tylko uwspółcześnionej. A jednak, gdy pokojówka marząca o karierze

aktorskiej zwraca się do pewnego pana, by został jej protektorem, a on odpowiada: „moja w tym głowa, aby głos z takimi nogami miał odpowied-

nie plecy”, ta purnonsensowna kwestia nie wzbudza reakcji.

Publiczność dzisiaj przyzwyczajona jest do innego rodzaju żartu, a balowe suknie częściej ogląda obecnie w muzeum, a nie na scenie. Zaś erotyczna pikanteria, która kiedyś wywoływała rumieńce na twarzy, pachnie naftaliną.

Atrakcyjność „Zemsty nietoperza” przywiedła i teatr nie bardzo wie, co z nią robić. Stąd coraz częściej realizatorzy uwspółcześniają akcję. Tak rok temu uczynił Teatr Wielki w Poznaniu, wysławszy „Zemstę nietoperza” w rejs luksusowym statkiem. Takie próby rzadko kończą się powodzeniem, więc w Łodzi zrezygnowano z eksperymentów.

Tym niemniej, choć Strauss syn był stuprocentowym wieńczykiem, „Zemstę nietope-

rza” oddano tu w ręce Włocha. To Giorgio Madia, choreograf, zatem cały drugi akt z akcją na balu u księcia Orlovsky’ego zrobił roztańczony i pełen niewymuszonych pomysłów. Zabawa jest iście szampańska.

Gorzej z początkiem i końcem, bo w obu tych aktach dały znać o sobie niedostatki reżyserskiego warsztatu choreografa, który nie bardzo wiedział, jak prowadzić wykonawców na dużej scenie. A dowcipne riposty słowne podane bez aktorskiego zacięcia ginęły w pustce.

Na szczęście jest dyrygent Tadeusz Kozłowski i to on nadał „Zemście nietoperza” wiedeński styl, lekkość, wdzięk. Poprowadził żelazną ręką, poskromił u większości śpiewaków nadmiar ekspresji, zażądał subtelniejszego śpie-

wania, narzucił świetne tempo. I okazało się, że muzyczny żart nie starzeje się w przeciwieństwie do żartów słownych czy sytuacyjnych.

Część wykonawców – Joanna Woś i Tomasz Rak (Rozalinda i Gabriel), Przemysław Reznier (Falke) – wyczuła intencje dyrygenta i muzyczne reguły Straussa. Był też jednak groteskowy Orlovsky (Agnieszka Makówka) czy toporny, pozbawiony wdzięku Alfred (Krzysztof Marciniak). Nawet więc zasłużeń soliści Teatru Wielkiego w Łodzi nie ułatwiają odpowiedzi na pytanie, czy da się dziś wystawić operetkowe arcydzieło tradycyjnie. ©

—Jacek Marczyński



Więcej zdjęć
z łódzkiego spektaklu

rp.pl/kultura